

Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

Sylwester 'Kris' Braun

Polowy Sprawozdawca Wojskowy

W pierwszych dniach Powstania zgłosiłem się do Biura Informacji i Propagandy (BIP), które mieściło się wtedy przy ulicy Moniuszki.

Spotkałem tam kolegów z batalionu „Wilków”, do którego należałem. Dzięki moim umiejętnościom fotograficznym dostałem przydział do Czołówki Filmowej jako Polowy Sprawozdawca Wojskowy (pseudonim „Kris”). Rzuciłem się natychmiast w wir zdarzeń. Powstały pierwsze reportaże. Ponieważ fotolaboratorium miałem w domu, natychmiast wywoływałem filmy i robiłem powiększenia, aby jak najszybciej dostarczyć materiały do BIP-u. Wtedy jeszcze była elektryczność, a w wannie miałem zapas wody. Nie było również kłopotów ze zdobyciem filmów. Dzięki dawnym kontaktom wszystkie niezbędne materiały fotograficzne były dla mnie osiągalne.

Moim bezpośrednim szefem był „Kania” (Tadeusz Żenczykowski). W rozmowie z nim zastrzegłem sobie prawo własności negatywów, co „Kania” zaakceptował. W zamian za to zobowiązałem się dostarczać odbitki prasowe formatu 13 x 18, co natychmiast z zapalem robiłem. Z „Kania” współpraca układała się cały czas doskonale.

„Kania” znał moją specjalną technikę. Każde zdjęcie prześwietlałem co najmniej dwukrotnie, aby mieć szczegóły w cieniach, wywoływałem je w wyrównawczych i drobnoziarnistych wywoływaczach. Z tego też powodu nie oddawałem moich filmów do centralnego laboratorium, bo mogłoby to zniszczyć wartość techniczną zdjęć.

Rozkazów zadnych nie otrzymywałem. Moim terenem, operacyjnym była cała Warszawa. Nie znałem sytuacji odcinków, ale starałem się być wszędzie, gdzie tylko mogłem się dostać, gdzie się coś działo; na barykadzie i na zapleczu, wśród dziewcząt i chłopców, w wolnej Warszawie. Podczas robienia reportażu nie pytałem nikogo o nazwiska, pseudonimy, czy funkcje. Prowadzenie jakiegokolwiek ewidencji papierkowej wydawało mi się wtedy nieistotne. Polegałem jedynie na swojej pamięci. Na kwatery Czołówki Filmowej, która zmieniała miejsce pobytu, chodziłem rzadko.

Robiłem wiele odbitek i rozdawałem je żołnierzom. Wielką satysfakcję sprawiała mi radość na ich twarzach.

Po pewnym czasie zaczął wychodzić „Tydzień w Ilustracji”, rozlepiany w bramach domów. Jeden z numerów zawierał chyba 80 procent moich zdjęć, podpisanych różnymi pseudonimami. Nie prostowałem tego. Nieważne było wtedy, kto robił zdjęcia, ważne natomiast, by powstańcy mieli obraz akcji, miasta, braterstwa, spontanicznej pomocy ze strony ludności cywilnej - prawdziwy obraz Powstania.

Kiedy przestała pracować elektrownia, zgasło też i światło. Coraz trudniej było o wodę. Nie mogłem już robić powiększeń. Dokąd się dało, wywoływałem filmy „na wycucie”. Pewnego razu podczas takiego wywoływania film skręcił się. Wiedziałem, że jeśli natychmiast w jakiś sposób go nie wyprostuje, będzie stracony. Zdjąłem trepki. Kuwete z wywoływaczem postawiłem na podłodze, włożyłem stopę w wywoływacz i pod nią przewlokłem film. W ten sposób udało się go uratować (liczyłem sekundy do pięciu minut).

Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

W drugiej połowie Powstania nie miałem laboratorium ani domu, więc składałem niewywołane filmy do metalowego pudełka. Nikt nie wymagał już ode mnie odbitek, ale dalej robiłem zdjęcia. Miasto było w gruzach, lecz dopóki toczyła się walka, misja moja trwała.